

Pójdziemy na Jagodno, na Jagodno

Cztery krasnale, stojące w kolejce, trzymają wprawdzie w rękach, niczym pergaminowe dyplomy, potężnych rozmiarów karty wyborcze, ale nie wypisano na nich żadnych konkretnych nazwisk. Brodaci bohaterowie nie noszą nazw Dwójka ani Szóstka, Trzecie Drożdżki ani Koalicjuszek: ba, żaden z nich nie depta po drodze do urny przebrzydłego Gargamela z kotem.

Ten medialny *hype* trwał krótko, ale intensywnie jak wczesnowiosenny szkwał: 9 marca wszystkie rozproszone, do niedawna zmarginalizowane i opozycyjne media, spiszowym głosem (drobna niekonsekwencja, jako że słynne figurki odlewane są z brązu) doniosły o najnowszej inicjatywie w przestrzeni miejskiej Wrocławia: posążki czworga krasnali (wszystkie z kartami do głosowania, jeden z pudełkiem po pizzy) stanęły w kolejce do urny przy siedzibie Rady Osiedla Jagodno.

Intencja była – na pozór – oczywista, media zresztą, w trosce, by wymowa inicjatywy artystycznej nie umknęła, podawały ją odpowiednio dużym drukiem: „Krasnalkowa kolejka wyborców – donosi oficjalny portal Wrocławia - jest symbolem determinacji mieszkańców Jagodna, którzy podczas wyborów do Sejmu i Senatu 15 października 2023 roku stali w wielogodzinnych kolejkach, żeby oddać głos”. Nie pierwsze to i nie setne skrzaty, jakie stanęły na wrocławskich ulicach. Koncepcja promocji miasta i wykreowania jego nowego,

nawiązującego do opozycyjnych lat 80. i Pomarańczowej Alternatywy symbolu, rozrosła się w sposób przynoszący zaszczyt nadodrzańskim rajcom, rzeźbiarzom i odlewnikom: już nie pluton, nie kompania krasnali stoi na tamtecznych ulicach, lecz batalion, kto wie, czy w przyszłości nie da się z nich sformować pułku? Liczba ich, według Wikipedii, dawno przekroczyła 600 sztuk.

Historię inicjatywy spisywano wielokrotnie, „Leksykon wrocławskich krasnali” autorstwa Agnieszki Malczewskiej miał już dwa wydania, biura turystyczne urządzają wycieczki ich szlakiem, a kolejne roczniki młodych artystów trenują na krasnalach techniki subwersji, ironii i zdystansowania się w jakiś sposób od żartu, który, jak się zdaje, przybrał wiele cech tzw. *Daddy’s joke*: krotchwili zabawniejszej dla twórcy niż dla odbiorców. Antropolog Hana Červinková opublikowała nawet przed dekadą esej o „porwaniu krasnoludków” opisując losy ich wizerunków jako przykład na to, w jaki sposób tradycja antykomunistyczna została przejęta i zawłaszczona przez neoliberalizm.

Jeśli to neoliberalizm, to przyznać trzeba, że spod warstwy pudru na nienagannie wygolonej twarzy Adama Smitha, Esq., przebijają chwilami wiechcie wąsów Pana Areczka i Pana Janusza, dwóch patronów polskiej przedsiębiorczości. Wrażenie takie można powziąć, śledząc kolejne tuziny figurek, związanych (czy również fundowanych? W tej kwestii brak jednoznacznych informacji) przez apteki (Zikusia), puby, hotele, gimnazjony, salony samochodowe, producentów materiałów budowlanych lub studia tatuażu. Jak dotąd jednak, za wyjątkiem umieszczonego obok siedziby związku zawodowego Solidarka (być może również Polonka i Germanka, zażyle świętujących u progu Konsulatu Generalnego RFN) brak było krasnali

zaangażowanych w sprawy publiczne. Niewykluczone, że władze miejskie, co należy przyjąć z uznaniem, uznały istnienie nieprzekraczalnych granic dowcipu: promocja miasta owszem, promocja studia jogi też, czemu nie, ale chwilowo wstrzymajmy się od erylowania Kościuszka czy Sendlereczki.

To, że postanowiono skończyć z tą tradycją, wznieść brązowy monument kolejki do komisji wyborczej, w moim przekonaniu stanowi jeszcze jeden element budowania szczególnej narracji wokół wydarzeń z 15 października 2023 roku. Element może nieco spóźniony w stosunku do pierwszej fali entuzjazmu (trzeba było poczekać, aż odlew ostygnie), ale czytelny: wygrana trzech ugrupowań, które utworzyły koalicję rządzącą, prezentowana jest jako powtórzenie, swego rodzaju reanimacja triumfu wyborczego Komitetu Obywatelskiego (a de facto „Solidarności”) 4 czerwca 1989 roku, który stał się początkiem niepodległościowego i demokratycznego przełomu. „Heroiczna kolejka wyborców” nawiązuje do tamtych wydarzeń wyjątkowo przejrzysto: co najmniej połowa obywateli Rzeczypospolitej pamięta jeszcze tamten czas. Co prawda w całym PRL, włącznie z hotelem Victoria, nie udałooby się chyba wówczas zamówić pizzy (a już na pewno nie na wynos), ale kolejki wyborców również stały przed komisjami jeszcze długo po oficjalnej godzinie zamknięcia. A poczucie radosnego niedowierzania i triumfu o świcie 5 czerwca..? „Ja jedną taką wiosnę miałem w życiu” powtarzają do dziś starzy Polacy, strząsając łzy z wąsów.

Ta narracja – 15 października jako analog 4 czerwca – ma oczywiście sens jedynie jako część większego zwrotu semantycznego: prezentowania rządów ugrupowania sprawującego władzę w latach 2015-2023 jako analogu „40 lat PRL”. Absurdalność tego kostiumu sprawia, że jest on jednocześnie pocieszny oraz głęboko niegodziwy –

co nie zmienia faktu, że bywa fastrygowany stale na nowo. Wizja „drugiego czwartego czerwca” w mgłach i chłodach jesieni z XXI wieku, „wolnych Polaków” obejmujących się i ściskających nad odchodzącym w niesławie tyranem, któremu tylko łut szczęścia poskąpił czarnych okularów – takich obrazków pojawiło się przecież w mediach na tuziny, trudno byłoby wymienić prezenterkę, reżyserkę, dziennikarkę czy aktorkę związaną z opozycją, która nie chwaliłaby niespotykane świeżego, balsamicznego wręcz powietrza, które można było 16.10.2023 wciągnąć w płuca po dekadzie zaduchu.

Inicjatorzy pomnika czekających w kolejce do urny krasniali mieli na pierwszy rzut oka zamiar skapitalizowania, utrwalenia i wzmocnienia zarazem tej narracji. A zarazem, zauważmy, szlachetnie powstrzymali się w pół kroku.

Cztery krasnale, stojące w kolejce, trzymają wprawdzie w rękach, niczym pergaminowe dyplomy, potężnych rozmiarów karty wyborcze, ale nie wypisano na nich żadnych konkretnych nazwisk. Brodaci bohaterowie nie noszą nazw Dwójka ani Szóstka, Trzeciodrożek ani Koalicjuszek: ba, żaden z nich nie depcze po drodze do urny przebrzydłego Gargamela z kotem.

To zaś dość wiernie oddaje charakter kolejki na Jagodnie, w której – podobnie jak w dziesiątkach tysięcy kolejek do lokali wyborczych – nie stali jedynie młodzi, wykształceni, wielkomiejscy i uśmiechnięci wyborcy ugrupowań opozycyjnych, którzy trwali w podmuchach lodowatego wichru, strugach zamarzającego deszczu, porywach śniegu, piachu i żwiru, chmurach gnijących liści, mrokach nocy rozświetlanych tylko przez smoki latające i ognisty deszcz meteorów – podczas, gdy

pisowskie piecuchy załatwiły swoje interesiki wyborcze, po czym czmychnęły pod pierzyny. Nie. W kolejce do urny na Jagodnie stali wyborcy wszystkich ugrupowań. A nawet, pozwolę sobie na heretycką myśl, być może większą wytrwałością wykazali się w tych październikowych mrokach wyborcy nie Dwójki i Szóstki, lecz Czwórki. Zнали przecież sondaże, znali zapowiedzi – i, jak wszyscy, dostawali SMSy z exit pollami, czyniące nużącą fikcję z ciszy wyborczej. Wiedzieli, że stoją po przegraną – ale stali, trzymając się swojego przekonania. Rzeczywiście, mogą posłużyć za symbol determinacji.

Myślę, że w tej prawdziwej kolejce trafił im się przynajmniej ten bardziej spieczony kawałek margherity, jeśli pepperoni – może krążek salami; kto wie, może nawet z kleksem sosu czosnkowego? Co dowodzi tylko, że zwykli ludzie są bardziej wielkoduszni niż wybrani przez nich politycy.

Wojciech Stanisławski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
